OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 6 | WĄBRZEŹNO, DNIA 25 MAJA 1935 ROKU | ROK 5

Miesiąc Marji

Już zakwitła wiosna błoga,
A z nią idzie piękny maj,
Przenajświętsza Panna droga,
Wita znowu ziemski raj.

Dla Niej zda się przystroiły,
Całe pola, łąki, niwy,
Niosą Pani cudu dary,
Ścieląc u stóp Jej bez miary.

Zewsząd ptasząt rój gromada,
Na kwiecistych drzewach siada,
I swej Pani wyśpiewuje,
Niebo całe się raduje.

Lecz nietylko świat zwierzyny,
Każdy czuje się szczęśliwy,
I człek wita Panią świata,
Ręce swoje do Niej splata.

I powtarza różańcowe
Perły — róże kryształowe.
I śpiewaniem je przeplata,
Uwielbiając Panią świata.

Ona dziwnie uśmiechnięta,
Wielka Pani, Matka święta,
Jakby schyla ku nam dłonie,
Wśród światłości kwiatów tonie.

Za modlitwy różańcowe
I za pieśni te majowe
Skroń różami nam oplata,
Łaski swoje nam daruje.

A więc ślijmy we dni owe
Te modlitwy różańcowe,
Ku niebieskiej hen wyżynie,
A zapłata nas nie minie.

J. Kubikówna.

Wspomożenie Wiernych

W dniu 24 maja obchodzi corocznie Kościół Katolicki święto Marji Wspomożenia Wiernych. Szczególne nabożeństwo do Wspomożycielki Wiernych żywił św. Ks. Jan Bosko — wielki przyjaciel młodzieży — i obrał Ją za Patronkę swego Zgromadzenia Salezjańskiego.

Poniżej podajemy jeden z tysiącznych przykładów, który dowodzi, iż Wspomożycielka Wiernych nikomu Swej pomocy nie odmówi, kto z ufnością do Niej o pomoc się zwraca.

Działo się to pewnej soboty w maju 1869 r. Do świątyni Marji Wspomożycielki w Turynie (Włochy) przyprowadzono pannę Marję Sardero, siostrę późniejszego kapłana i salezjanina, ks. Jakóba Stardero, wikarjusza bazyliki Serca Jezusowego w Rzymie. Biedna dziewczyna po długich cierpieniach ocznych, utraciła zupełnie wzrok. Przez cały rok chodziła do sławnego okulisty w Turynie, wszelkie jednak zabiegi do niczego nie doprowadziły, tak, iż sam lekarz oświadczył, że niema żadnego ratunku i że na nic się nie zdadzą wszelkie starania. Sam organ wzrokowy uległ zniszczeniu, a najmniejsze podrażnienie, spowodowane przez promień światła, sprowadzało straszne boleści oczu i głowy.

Po krótkiej modlitwie przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożycielki zaprowadziła ją ciotka do zakrystji. Wezwano Ks. Bosko, by jej udzielił błogosławieństwa Marji Wspomożycielki. Po błogosławieństwie nastąpiła wzruszająca rozmowa, w której niewidoma dziewczyna opowiedziała historję swych cierpień. Ks. Bosko okazywał szczerą litość i współczucie, następnie odezwał się głosem wzruszonym i uroczystym:

— Miej tylko silną wiarę i zaufaj całkowicie w dobroć Marji, a przejrzysz napewno!... Na chwałę Boga i Najświętszej Panny, powiedz, co trzymam w ręce?

A ona spogląda z wysiłkiem i woła zdumiona:

— O tak! Ja widzę!
— Co widzisz?
— Medalik.
— Jaki?
— Matki Boskiej.
— A po drugiej stronie?
— Jakiś starzec z kwiatem w ręku! To święty Józef!

Zdumienie ciotki i towarzyszącej im nauczycielki, p. Artero, było nie do opisania. Wtem Ks. Bosko upuszcza medalik, tak, iż zatoczył się aż do kąta za klęcznik. Ciotka chce go podnieść, ale Ks. Bosko mówi:

— Nie, nie, niech ona sama to zrobi na dowód, że Matka Boska zupełnie ją uzdrowiła! — I uzdrowiona bardzo łatwo znalazła medalik. Podniósł się okrzyk radości u wszystkich obecnych.

A Marja Stardero już bez najmniejszej trudności idzie przed ołtarz Wspomożycielki, by podziękować Jej z całego serca za otrzymaną nadzwyczajną łaskę, i od tej chwili nigdy już nie cierpiała na oczy.

(Il culto di Maria Ausiliatrice, str. 142).

Przebiegłość

Jednemu Arabowi uciekł wielbłąd. Arab uniesiony gniewem, zaprzysiągł: „Skoro go tylko odnajdę, sprzedam za jedną lirhę (1,50 zł).

Kiedy przyszedł do posiadania tego wielbłąda, żal mu się zrobiło nieroztropnej przysięgi. W tem trudnem położeniu wpadł na szczególny pomysł. Zaprowadził wielbłąda na jarmark, przywiązawszy poprzednio kota u szyi zwierzęcia i wołał do przechodniów: „Sprzedaję wielbłąda za jedną lirhę, a kota za sto. Można je nabyć pod jednym warunkiem: kto chce kupić wielbława, musi go wziąć razem z kotem!"

Już niema Ciebie

Któż powiedzie żołnierzy w bojowy trud?
Któż poprowadzi Polaków ród?
Jeżeliś Marszałku już zawarł powieki,
Jeżeliś o Wodzu już zasnął na wieki!

Tak! w trumnie Naczelnik Polaków leży.
Jego wąs sumiasty jeszcze dziś się jeży.
Postać jego jest zsiniała — stężała,
Będzie już po wieczne czasy spoczywała.

Kraj cały jest ciężką okryty żałobą,
W kościołach żałośnie biją dzwony,
Żałobne chorągwie zwieszają się wszędzie.
Już Cię żegnają! wśród nas Cię nie będzie!

I my dzieci szkolne z żalem Cię żegnamy,
Bo w spadku po Tobie polską szkołę mamy.
Na twarzach wszystkich smutek mimowolny.
Przez Cię dziś mamy kraj nasz wolny.

Zerwał już Piłsudski z doczesną krainą,
Oddzielony od niej bezdenną głębiną;
Poszedł w krainę, gdzie duchy ojców Jego,
Proszą Boga o dobro kraju swego.

I ja w dzień majowy, w ten miesiąc Marji,
Cisnę się wśród tłumu z kwiatem konwalji,
I na grobie Wodza z garstką ziemi składam
I „Zdrowaś Marjo" klęcząc wypowiadam.

Justyna Bobińska.

W dniu imienin...

ELEONORZE T.

W panieńskim pokoiku, stary zegar zaczął wybijać ósmą godzinę, budząc ze snu strasznie zaspaną Eleonorę. Przeciągając się leniwie, rzekła z pewną stanowczością: dzisiejszy dzień moich imienin, jest dla mnie dniem uroczystym, dlatego też zaprosiłam na 4-tą po południu całe grono znajomych. Prędko, zwinnym ruchem, zeskoczyła z łóżeczka, by się ubrać. Po spożyciu skromnego śniadańka Eleonora zabrała się do uporządkowania pokoju, pięknie umeblowanego, co zajęło jej sporo czasu. Czyszcząc niektóre drobne przedmioty, wzrok jej padł na wiszący obraz Adasia — jedynego braciszka.

Adaś opuścił ją przed pięciu laty, udając się do czarownych Indyj. O los jego była spokojna, gdyż ma on stałą posadę u wujka, który jest doktorem. Jedno ją tylko trapi, czy będzie miała możność z nim się zobaczyć? W listach Adam pisał w ostatnich latach dość krótko — „mam zajęcia, ani jednej chwili wolnej, albo studjuję nad poznaniem czarów indyjskich." Mimo tak zimnych listów Eleonora go kocha, bo jemu tylko zawdzięcza posadę maszynistki...

— Spodziewam się w tym roku coś od niego otrzymać, rzekła... Po uporządkowaniu mieszkania, Eleonora udała się do miasta, by zakupić prowiant na dzisiejszą biesiadę.

Z zajęcia u swego szefa się zwolniła, tłumacząc się tem, że spodziewa się przyjazdu Adama z Indyj. Rzeczywiście spodziewała się go, bo w jednym z listów zaznaczył, że o ile możności, przyjedzie, choć na krótko w odwiedziny. Lecz się omyliła... Tak myśląc, szła szybko przez ulice miasta, wstępując tu i ówdzie, czyniąc drobne zakupy. W drodze do domu, spotkała listonosza, który doręczył Eleonorze list i paczkę, od nadawcy z Indyj. Rozradowana, pobiegła do mieszkania i drżącemi rękoma otwarła list:

Najdroższa Siostro!

Nie wiem, czy właśnie w dniu Twych imienin otrzymasz paczkę i list — sądzę, że tak. Nie gniewaj się, pisałem Ci ostatnio, że przyjadę do rodzinnego kraju, chociaż na krótko, lecz nie mogłem. Wujek Zygmunt jest tak zajęty klientami, że rady sobie dać nie możemy, wobec czego prosił, bym został jeszcze ze dwa lata. No i zgodziłem się pozostać. Ręczę, że gdy wrócę do rodzinnego kraju, będziesz ze mnie zadowolona. Nasamprzód, z moich ciekawych przeżyć — z czarodziejskich sztuczek, które doskonale umiem. Wiesz przecież, że umieć popisywać się sztuczkami fakirów indyjskich, było dla mnie dawniej marzeniem, dziś to zamieniło się w rzeczywistość. Po porady nie będziesz potrzebowała się udawać do żadnych „chiromantek", bo co one wiedzą, to ja też wiem. Znając Cię dokładnie, moja Eluniu, przeto przepowiem Ci na odległość kilka ciekawych rzeczy. Mianowicie: — gdy będziesz otwierała przesłaną Ci paczkę — przepraszam, jedno słowo: Nim ją otworzysz, to zobacz która jest godzina, ale punktualnie, gdyż bezpośrednio po otwarciu paczki u Ciebie w Europie, ja zaraz ślę radjo-telegram, podając Ci czas otwarcia paczki. Więc gdy będziesz otwierała, w tej samej chwili mój portret (wiszący, o ile się nie mylę, nad leżanką — prawda?) — spadnie ze ściany. No, nie obawiaj się o szkło, ono tak prędko się nie stłucze, gdyż jest dość grube.

— Ach, dziwny zrobiłeś się Adamie, rzekła Eleonora, przerywając czytanie. — Czy to, coś pisał tak proroczo, spełni się?...

...Może będziesz się obawiała lub nie wierzyła swym oczom, to najlepiej zrób to przy świadkach. Kawę, na którą zaprosiłaś całe grono znajomych, odbędzie się w dniu imienin o 4-tej po poł. nieprawdaż?... Zrazu zamiarem Twym było nie zaprosić mego kolegi Stefana, lecz po krótkim namyśle został zaproszony.....

— Do licha, to zaczyna mnie zaciekawiać — rzekła Eleonora, toć to z niego prawdziwy jasnowidz, gdyż o najmniejszym szczególe już wie...

...Z zaproszenia tego Stefan jest bardzo ucieszony, dlatego spodziewaj się od niego pięknych róż i śliczny album. A propo albumu — powkładasz doń pocztówki ci zasłane — są na spodzie paczki. Narazie tyle. Innym razem więcej. Na zakończenie przyjm od nas powinszowania, które składamy Ci tą drogą, z całego serca życząc Ci wszelkiej pomyślności... no i zdrowia.

Twój brat Adam.

Eleonora otarła swe szafirowe oczy i zaczęła płakać z radości. Wielką radość sprawię moim gościom, dlatego z otwarciem paczki poczekam — odłożę na później, rzekła Ela.

Minęło południe...

Punktualnie o godz. 4-tej rozległ się dźwięk dzwonka. Ela szybko pobiegła otworzyć drzwi. Przybyli wszyscy. Była Janeczka wraz z Haliną, Stefanją, Kazią i Stefanem na czele. Każdy z osobna składał życzenia. Stefan rzeczywiście podarował Eleonorze bukiet róż i piękny album...

— A teraz Janiu, proszę Cię bardzo o małą przysługę, pomóż mi przy nakryciu stołu, a wy tymczasem zabawcie się — rzekła Eleonora.

— Dobrze — odrzekła z wdziękiem Jania, i razem rozpoczęły przygotowania do kawy.. W kwadrans później stół suto był zastawiony.

Po kawie, która przeciągnęła się do późnego wieczoru, Ela poprosiła wszystkich o chwilę ciszy.

— Wiecie o tem dobrze, — zaczęła, — że spodziewałam się na dziś przyjazdu Adama. Lecz on nie przyjechał, za to od niego otrzymałam list i paczkę...

— A co pisał? — zawołali wszyscy.

— Otóż pisał, że... — i teraz rozpoczęło się czytanie listu, przerywane częstemi wykrzyknikami podziwu...

— Pisze on dalej, że kiedy będę otwierała paczkę, to w tej samej chwili jego obraz spadnie ze ściany...

— Ojej! — krzyknęła Halina, — to akurat na mnie! — wstając z leżanki.

— Nie obawiaj się Halino, jeszcze nie otwieramy — pocieszała ją Ela. — Przytem zaznaczył, że napisze nam czas, o której paczka została otwarta, dlatego dla ścisłości każe nam zapisać czas.

Za ogólną zgodą postanowiono paczkę otworzyć punkt. o godz. 7.40.

— Więc za dziesięć minut! ciekawym, czy obraz Adama spadnie akurat na główkę Haliny, — rzekł Stefan, śmiejąc się na głos.

— No, no, proszę nie przesadzać, odcięła się z lekką obawą, patrząc na obraz, czy już nie spaduje.

— Mojem zdaniem—zagadnęła Kazia, lepiej odsunąć leżankę i wówczas przekonamy się, czy szkło się nie stłucze...

— Zupełnie słusznie i na czas zwrócona uwaga — rzekła Halina — odsuniemy leżankę na czas otwierania paczki...

Czekano w napięciu. Minuta wydawała się wszystkim godziną.

— Jeszcze chwila — zawołała zniecierpliwiona Stasia.

— Tak... Uwaga!... otwieram!...

W chwili, gdy Eleonora rozcięła szpagat, owiązany naokoło paczki, obraz Adama runął z głuchym łoskotem na podłogę... Strach przeszedł wszystkich obecnych. Jedynie Stefan zachował zimną krew, podszedł do Eleonory i rzekł:

— Stało się, jak Adam pisał. — Podniósł obraz. Szkło było nienaruszone. Trzymając obraz w ręku, spojrzał bacznie w twarz Adama, która jakby się

lekko uśmiechała... W głębokiem skupieniu powiesił go na miejsce, przysuwając bliżej leżankę.

— A teraz zajrzyjmy do środka — zawołała Eleonora, przerywając grobowy nastrój, jaki w tej chwili panował. Odsłoniła wierzch paczki, oczom wszystkich przedstawił się piękny widok. Wiązanka purpurowych kwiatów, opasana srebrną wstążką, leżała starannie ułożona w paczce. Srebrne wstążki miały wypisane złotą nicią słowa proste, ale pełne braterskiej miłości:

Pod wiązanką, leżał pamiętnik w pięknej ozdobnej okładce. Dalej paczka pocztówek z napisem: „Pamiątka z Indyj". Wszyscy z zaciekawieniem oglądali widokówki, a były bardzo ciekawe... W międzyczasie Eleonora wraz z Janiną zaczęły przygotowania do kolacji.

— Słuchaj Stefanie — rzekła Halina — jeżeli Adam zgadnie i zgodnie z prawdą poda czas, to z niego jest prawdziwy fakir. Wogóle po dzisiejszym fakcie z obrazem, czuję przed nim strach, mimo że go nie widzę...

— Nie powinnaś obawiać się Adama, — uspokajał ją Stefan — zaś co do czasu, jestem święcie przekonany, że go jeszcze dziś otrzymamy.

— Dziś, niemożliwem — rzekła powątpiewając Halina.

Wtem gwar głosów przerwał ostry dźwięk dzwonka. Eleonora, na odgłos jego otworzyła drzwi.

— Radjo-telegram z Indyj! — proszę o łaskawy podpis — pani Eleonora Tarach tak? — dobrze...

Po załatwionej formalności urzędowej z listonoszem, Eleonora zaczęła na głos czytać:

„Paczka została otwarta po długim namyśle z Stefanem, Janinką, Kazią, Stasią i z „niewiernym Tomaszem" Haliną punktualnie o 7.40 na czas europejski. — Adam".

Adam rzeczywiście sprawił miłą niespodziankę w dniu imienin swej ukochanej siostry Eleonory.

Wiktor Pr-ki.

Kazik w królestwie lodu

(b a j k a)

Było to wiosną. Śnieg spadł obfity. Mróz, że aż strach wyjść na dwór. Mamusia pozwoliła Kazikowi iść na sannę pod warunkiem, że będzie grzeczny. Marysia natomiast zabrała się do robótek ręcznych. Kazik nie zważał na upomnienia mamusi, i z wielką radością wybiegł z saneczkami.. Jeździł bez upamiętania. Wieczór już zapadał, kiedy Marysia odszukała Kazika i sprowadziła do domu. Po powrocie do domu pierwszą czynnością jego było przejrzenie się w lustrze. Następnego dnia, gdy znów przed lustrem wystawał i chełpił się swą urodą, potrącił podstawę lustra tak nieszczęśliwie, że upadając rozbiło się w drobne kawałeczki. Jeden taki odłamek wpadł Kazikowi do oka.

Kazik stawał się coraz bardziej niegrzecznym. I razu pewnego, wychodząc na sannę, uczepił się wielkich sań, w których siedziała cudowna pani, w białe futra ubrana. Zapadał już zmrok, a Kazik nie wracał. Rodzice i siostrzyczka ze zmartwieniem szukali Kazika, a on tymczasem z ową panią zajechał gdzieś w nieznaną krainę. Sanie przystanęły, a owa pani rzekła do Kazika:

— Jestem królową Zimy. Patrz, tu stoi mój zamek. Zaprowadzę cię tam i będziesz mym niewolnikiem.

Chwyciła Kazika za dłoń i wprowadziła do zamku, zbudowanego z lodu. Wszedłszy do niego królowa pokazała Kazikowi komnaty i rzekła:

— Nie wyjdziesz stąd nigdy, za twe nieposłuszeństwa.

Tymczasem w domu smutno. Daremnie szukano Kazika. Po kilku dniach próżnego wyczekiwania, Marysia rzekła:

— Mamusiu, tatusiu, ja Kazika muszę odnaleźć! Pójdę i sprowadzę go do domu! — Rodzice sprzeciwiali się, lecz widząc wielką miłość Marysi do Kazika, ostatecznie pozwolili jej, polecając ją opiece Bożej.

Marysia wybiegła za miasto, pod las, stanęła. Wtem ukazał się lew, zapytując co ona tu robi. Marysia opowiedziała mu swoje zmartwienie, a lew odpowiedział:

— Twój braciszek jest za siedmiu górami i lasami. A porwawszy Marysię poniósł ją za las i tu zostawił. Wnet nadbiegł tygrys, spojrzał na Marysię, zawarczał i zapytał:

— Co tu robisz sama?

— Szukam Kazika, który zginął. Mamusia i tatuś płaczą i tęsknią za nim. Chcę go odszukać.

Tygrys kazał Marysi usiąść sobie na grzbiecie i pomknął, aż wiatr świszczal koło jej uszu. Gdy stanął, odwrócił się i pomknął spowrotem. Ale już zbliżał się do niej Miś niedźwiadek biały, a Marysia rzecze do niego:

— Misiu kochany, zginął mi braciszek. Wskaż mi, gdzie go znaleźć mogę. — Jechała znów Marysia na Misia grzbiecie w nieznaną krainę. Nagle stanęli przed białym jak kryształ zamkiem. Tu kazał Marysi czekać na Kazika. — Tymczasem zimno było Marysi, nóżki i rączki skostniały jej, a nosek aż zczerwieniał. Długo czekała, aż nareszcie zjawił się zgarbiony staruszek.

— Czego sobie życzysz maleńka?

— Tu jest Kazik, mój braciszek! Przyszłam prosić o wolność dla niego.

Kazik, ukryty za szybą lodową, ujrzał swą siostrzyczkę i wybiegł na jej powitanie. Uścisnęli się z radością. — Nadeszła wnet i Królowa Zimy, hardo patrząc na malców.

— Nie wolno tu rozmawiać z moimi niewolnikami — wrzasnęła.

Zapłakała Marysia z bólu, zapłakał i Kazik, a płakał tak rzewnie, tak gorąco żałując swych błędów, że razem ze łzami wypłynął i odłamek zaczarowanego lustra, z kroplą czerwonej krwi. Łza spadła na ziemię, a w tem miejscu wyrosła i zakwitła lilja. Królowa Zimy widząc to, zlitowała się nad Kazikiem.

— Daję ci wolność! — rzekła, — ale pamiętaj przez całe życie, że posłusznym być trzeba! Obowiązek swój wypełniaj dokładnie i nie bądź powodem zmartwień twych rodziców!

Kazik z Marysią wzięli się za ręce i powędrowali do domu tą drogą, jaką Marysia przybyła.

Rodzice stroskani o swe dzieci rzewnie płakali. Jak bardzo zdziwili się, gdy zobaczyli je po powrocie do domu.

Odtąd Kazio był bardzo grzecznym chłopczykiem, co sprawiało radość rodzicom i kochanej Marysi.

Hakaes.

Trochę humoru

NASZE DZIECI.

— Kaziu, daj mi prawą rączkę.

— Plosię.

— Doskonale! A powiedz mi, jak poznajesz, która lewa rączka, a która prawa?

— O, to jest bajdzo skomplikowane: plawa łąćka ma duży palusiek z lewej stlony, a lewa łąćka ma duzi palusiek z plawej stlony.

—o—

W APTECE.

— Te tabletki są na żołądek, te na nerki, a te na ból głowy.

— Panie aptekarzu, ja już będę wiedział, ale czy te tabletki będą wiedziały, w które miejsce pójść mają?

—o—

NA MISJACH.

Misjonarz opowiada o Józefie egipskim, jak został sprzedany i jak dostał się do Putyfara. — Józef, mówi, znalazł łaskę u Putyfara, a ten postawił go nad całym domem swoim. Potem każe powtórzyć całe opowiadanie jednemu z czarnych uczniów.

Murzynek opowiada, a w końcu dodaje:

— A Putyfar w dowód swej łaski, postawił Józefa na dachu.

JULJAN PODOSKI

BANZAJ

5) POWIEŚĆ

Małemu przyszło to z łatwością, gdyż miał ogromną pamięć. Wiersz nosił tytuł: „Pogarda dla słabych" i opiewał wysiłek ludzki, zmierzający do pokonania piętrzących się wokół trudności.

Na jednej z pierwszych lekcyj, Rąb wpadł na pomysł, żeby zapytać swoich uczniów, czy umieją jakie wiersze recytować. Wzrok nauczyciela padł na Stefka.

— A ty umiesz cokolwiek?

Mały Mirski poszarzał na twarzy z wrażenia i skinął nieśmiało głową:

— Tak...

— No jaki? — zainteresował się Rąb — polski, czy japoński?

— Umiem kilka polskich i kilka japońskich...

Rąb zdziwił się, pomyślał chwileczkę. Potem nagle zwrócił się do klasy:

— Chcielibyście, żeby Mirski zadeklamował coś po japońsku?

Chłopcy zgodzili się z zapałem.

— No więc mów.

Stefek zadeklamował jakiś krótki wiersz i umilkł.

— Już, bo japońskie wiersze są przeważnie krótkie.

Deklamacja w języku japońskim nie wywarła większego wrażenia. Nikt nie zrozumiał treści, nie wyłączając nauczyciela. Oczekiwano czegoś nadzwyczajnego. Tymczasem zaś wśród ciszy, panującej w klasie, rozbrzmiało kilkanaście urywanych dźwięków i... koniec!

— To nie sztuka deklamować w języku, którego nikt z nas nie rozumie — wyrwał się Ślaz z ostatniej ławki — mógł nablagować nam ile wlazło. Niechno spróbuje powiedzieć coś po polsku...

Janek powiedział tak umyślnie, będąc przekonany, że teraz nastąpi kompromitacja kolegi, którego poprostu nie cierpiał. Jednakże zawiódł się, gdyż Mirski pytająco spojrzał na Rąba. Nauczyciel widocznie zrozumiał utajone myśli drugorocznego, bo z pewnym niepokojem, zwrócił się do Stefka:

— Chcecz mu dowieść, że potrafisz deklamować także po polsku?

— Chcę — potwierdził mocnym głosem.

— Słuchamy — rzekł z zadowoleniem polonista, ogarniając małego ramieniem — mów śmiało, bo odwaga mój kochany, jest najważniejszą zaletą w życiu.

Stefek nie dał się dłużej prosić. Zwracając uwagę na wyraźne wymawianie słów i odpowiednie akcenty, zaczął deklamować „Pogardę dla słabych". W miarę recytowania coraz dalszych strof, głos jego rósł i potężniał.

Na dźwięk własnego wiersza polonista usunął ramię, opasujące Stefka i cofnął się o krok w tył. Nie wierzył własnym uszom. Rumieniec zalał jego policzki i coś, jakby wielkie wzruszenie targnęła za krtań. — Niepewnym wzrokiem objął ławki, następnie zaś wolniutko, na palcach, cofając się ku katedrze, oparł się o brzeg. Tymczasem mały chłopiec, syn polskiego inżyniera i japońskiej kobiety, zapalał się coraz bardziej. Wiersz sławił człowieka, który słaby z natury, długo wyrabiał w sobie siłę woli, aby kiedyś zwyciężyć. Pragnienie zwycięstwa było w nim tak silne, że pokonał wreszcie wszelkie przeszkody, odnosząc tryumf wspaniały.

Ostatnie cztery wiersze wypowiedział Stefek z taką siłą, że całej klasie dech w piersiach zaparło. Nawet Ślaz, usiłujący kpić ze wszystkiego, nie mógł oprzeć się ogromnemu wrażeniu i siedział, jak skamieniały, z szeroko rozwartemi ustami.

Mirski zamilkł i wtedy samorzutnie zupełnie rozległy się oklaski. Malcy bili brawo, jak zwarjowani.

Rąb stojący dotąd bez ruchu, przy katedrze, ocknął się i rzucił się naprzód. Porwał małego w ramiona i przytulił do piersi:

— Skąd ty to znasz?

— Tatuś umie wiele pana wierszy, a ten szczególnie mu się podobał, więc poradził mi, żebym się nauczył na pamięć...

Powieki nauczyciela zwilgotniały. Nie mogąc wydobyć słowa, ucałował chłopca w czoło i ostrożnie postawił na ziemię. Dokonawszy tego, mówił z zakłopotaniem, urywanemi zdaniami:

— Dziękuję ci... Podziękuj także twemu tatusiowi... Ślicznie to zadeklamowałeś... Cudownie! Nikt dotąd i nigdy tak nie deklamował moich wierszy...

Cofnął się ku katedrze i wysilony zupełnie, ciężko opadł na krzesło. — Stamtąd ciągnął jeszcze, wzruszony do głębi:

— Z rozkoszą dałbym ci piątkę, rzymską piątkę, bo wart jesteś tego, ale nie mogę... To są moje własne wiersze i nie wypada, żebym dawał za nie stopnie... Rozumiesz mnie, mój drogi chłopcze?

Mirski zerwał się i stojąc, twarzą odwrócony do nauczyciela, chciał coś powiedzieć, lecz nie wytrzymał i rozpłakał się głośno. Rąb rzucił się na Stefka i począł go tulić do siebie:

— Co ci się stało, na litość Boską? Przecież nie chciałem cię obrazić...

Mały nagle przestał płakać, tak, jak nagle zaczął szlochać. Szybko osuszył oczy i starał się uśmiechnąć:

— Byłem słaby, to wielka wina, ale ja nie mogłem słuchać spokojnie, gdy pan tłumaczył się, że nie może mi postawić piątki, bo ja... ja... nie dla stopni nauczyłem się tego wiersza... bo ten wiersz pokazał mi, jakim winien być każdy człowiek i... także i ja... Ja to tak rozumiałem i tak mnie uczył tatuś....

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nasza skrzyneczka

KOCHANY WUJASZKU!

Minęło kilka tygodni od czasu, kiedy ukazał się pierwszy numer „Opiekuna Dziatwy". Z radością więc zbierałam się napisać do Redakcji pierwszy list i radosny wierszyk o wiośnie. Lecz niestety! Minęło bowiem kilka dni od jej przybycia, a całą Polską wstrząsnął okrzyk: „Piłsudski nie żyje!" Dlatego moje radosne uczucia zmieniły się w smutne i trwożne. Z tej okazji napisałam żałobny wierszyk i przesyłam go z prośbą o umieszczenie w jednym z numerów „Opiekuna", o co bardzo usilnie proszę.

Z poważaniem

12-letnia **Justka Bobińska** z Lisewa kl. VI b. w Golubiu.

— **Droga Justeńko!** Dziękuję Ci ładnie za liścik i wierszyk. Boleść, jaka dotknęła całą Polskę, bardzo żywo przejawia się w Waszych licznych wierszykach, które do nas napływają. Przyjm gorący uścisk i życzenia pomyślności. Jak podoba się „Opiekun" Twoim koleżankom?

— **Hakaes.** Artykuł zużyjemy w swoim czasie, drugi idzie! Cześć!

— **Olimpja.** — Wierszyk dobry, lecz dla „Opiekuna" za długi, bo zająłby całą stronę, a tak mało mamy miejsca; umieściliśmy go w „Głosie". Proszę przyjąć miłe pozdrowienia.

— **WR—PR.** Korespondencję otrzymaliśmy. Jednak ten numer jest już przeładowany i umieścić możemy dopiero w dalszych kolejnych numerach. Ściskam dłoń!

Wszystkim kochanym Czytelniczkom i Czytelnikom „OPIEKUNA" przypominam, że w miesiącu maju otrzymają już tylko jeden numer swego pisemka. Pamiętać zatem trzeba o odnowieniu na czas prenumeraty. Zechciejcie o tem przypomnieć swym Rodzicom.

A teraz ściska Was i pozdrawia serdecznie Wam oddany

WUJASZEK.